

# Komentarze i wywiady

## POLACY — NIEMCY: ZAPALNE PUNKTY

Z prof. Władysławem Bartoszewskim rozmawia  
Krzysztof Burnetko\*

— *Czy kiedy po usunięciu muru berlińskiego państwa niemieckie zaczęły mówić o zjednoczeniu, a rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął i wygrał walkę o udział Polski w międzynarodowej konferencji na ten temat, zauważył Pan jakąś zmianę w nastawieniu Niemców do Polaków? Zna Pan ten naród, jako historyk, a także niejako praktycznie — przez 8 lat niemal bez przerwy mieszkał Pan i pracował w RFN...*

— Gdy 9 XI 1989 roku runął mur berliński, centrum zainteresowania Niemców z RFN stali się Niemcy z NRD. Wszystkie inne problemy zeszły na plan drugi. Niektórzy Polacy byli oburzeni, że kanclerz Kohl przerwał wówczas swoją wizytę w naszym kraju i udał się do Berlina. Ale przecież nie było w tym nic antypolskiego. Po prostu dla Niemców było to najważniejsze wydarzenie od czasów II wojny światowej, wydarzenie, którego rangę można porównać z powstaniem „Solidarności” w 1980 roku w Polsce. Oba te fakty znajdują się w podręcznikach historii Europy.

Natomiast jest również historycznym wydarzeniem, że powrócił potem do Polski i stwierdził, iż bez reform w Polsce, bez naszego ruchu odnowy nie byłoby tego, co stało się w NRD oraz że Europa potrzebuje i zjednoczonych Niemiec, i wolnej Polski. Że Niemcy potrzebują Polski a Polska Niemiec.

— *Ale niedługo potem Kohl złożył kilka dwuznacznych oświadczeń w sprawie polskiej granicy zachodniej, wskutek czego wielu Polaków, wspartych przez niektóre media, zaczęło oskarżać go wręcz o rewanżyzm...*

— Fakty są następujące: przed Kohlem żaden kanclerz Niemiec nie spotkał się z demokratycznie wybranym premierem Polski. Ponadto nigdy jeszcze w historii naszych stosunków nie było wspólnej deklaracji tak pojednawczej i obejmującej tak wiele dziedzin życia oraz mogącej być podstawą do tak wielu szczegółowych rozwiązań prawnych, jak ta podpisana przez H. Kohla i T. Mazowieckiego. Świadczy to chyba wymownie, jaka jest jego linia polityczna, od której należy odróżnić polityczną taktykę. W Niemczech mają się odbyć w grudniu wybory, w których faktyczna walka toczyć się będzie między socjaldemokracją i chadecją. Obie te partie dysponują zbliżoną siłą i o zwycięstwie zadecydować może dosłownie kilka procent głosów. Kohl — jako ostrożny polityk — nie chce więc sprawić wrażenia, że w stosunkach z Polską nie liczy się z opiniami wszystkich potencjalnych wyborców — także tych prawicowych. Stąd ów szałom stylistyczny kanclerza, który może się nam nie podobać. Ale czy jest dla nas korzystna wygrana SPD — partii, która przez lata flirtowała z PZPR i dla której synonimem Polaka-reformatora był aż do końca 1989 roku Rakowski, a nie Wałęsa czy Mazowiecki; partii, której przywódca Oskar Lafontaine wspomina o neutralizacji Niemiec i obiecuje doprowadzić do likwidacji baz amerykańskich, co może oznaczać tylko jedno — zbliżenie z Moskwą?

— *To, że Kohl właśnie grupy prawicowe uczynił językiem u wagi w swojej kampanii wyborczej nałożyło się na tradycyjne już polskie obawy... Jakie jest*

\* „Tygodnik Powszechny” z 6 maja 1990 r.



*rzeczywiste znaczenie partii republikańskiej w RFN? Czy prawicowy program rewizji granic może zdobyć większą klientelę?*

— Nikt w Niemczech nie liczy na zmianę granic. Jedni uważają, że szkoda, iż nie ma takiej możliwości, inni, że to dobrze. Ale wszyscy są zgodni — granice są niepodważalne.

— *Według ostatnich badań opinii publicznej 80% obywateli RFN uznaje granice, 10% nie ma zdania, a 10% jest za zmianami...*

— Ale gdyby te ostatnie 10% zapytać, „na ile jest to realne”, to zapewne ludzi twierdzących, że rewizja jest możliwa zostałaby garstka. Grają tu rolę głównie względy uczuciowe — prawdopodobnie procent Polaków uznających, że Lwów winien należeć do Polski, byłby dużo większy. Ponadto hasło zmiany granic głoszą zwykle ludzie starsi, pokolenie schodzące z areny. Spotykają się zresztą ze szczególnie silną kontrą młodzieży, która czuje się obciążona dziedzictwem II wojny. „Wszystkie kłopoty są przez nich” — mówią młodzi. Oczekiwania takie mogłyby się jednak pojawić, gdyby doszło do uściśków z Moskwą. Aby ich nie było, trzeba więc popierać związki Niemiec z Europą — a więc politykę Kohla, Genschera, Weizsäckera. Niepokoje Polaków co do maslenia się tendencji ekstremistycznych są uzasadnione psychologicznie, ale są bezpodstawne politycznie. Dominacja na scenie politycznej dwóch wielkich partii tworzy stabilny układ demokratyczny i wyklucza ekstremizm.

Według obserwatorów partia republikańska może w ogóle nie wejść do parlamentu, jako że ordynacja wyborcza wymaga uzyskania minimum 5% głosów. Zresztą fakt, że ktoś głosuje na republikańców nie oznacza, że jest neohitlerowcem.

— *A czy można przewidzieć, jak będą głosowali ci, którzy przybyli niedawno do RFN z Niemiec Wschodnich? Już teraz jest to rzesza 600-700 tys. ludzi...*

— A dzień w dzień przybywa kolejny tysiąc. W dniu wyborów może to być prawie milion osób. Istnieją prognozy, że spośród tej grupy może rekrutować się poważna ilość wyborców ekstraprawicowych — z absolutnej nienawiści do komunizmu. Ale można też przewidywać, że wśród nich proporcje rozłożą się tak, jak podczas ostatnich wyborów w NRD.

— *Jakie jest miejsce Polski w świadomości Niemców? Czy pojawia się ona tam tylko przy okazji walki przedwyborczej lub wydarzeń tak dużego kalibru, jak np. powstanie „Solidarność”?*

— Do połowy lat 60. Polska była postrzegana jako nieokreślone państwo zza żelaznej kurtyny. Przełomem stał się list biskupów polskich do episkopatu niemieckiego z 1965 roku.

Ów przełom miał głównie psychologiczny charakter. List nawet w polskich środowiskach katolickich nie był powszechnie akceptowany. Ale to wtedy Niemcy zaczęli dostrzegać potrzebę normalności w stosunkach z Polakami. I bynajmniej nie wynikało to z powodów moralnych, z chęci odkupienia win — poczucie winy, jeśli istnieje, to tylko w stosunku do Żydów jako ofiar *Holocaustu*, a nie do Słowian. Niemcy chcieli to po prostu „załatwić” — zgodnie z ich pragmatyzmem. Tam mało kto interesuje się historią — tam żyje się przyszłością...

Duże znaczenie miał układ z 7 XII 1970 roku zwłaszcza wśród ludzi popierających politykę Brandta, czyli stojących nieco na lewo.

Potem był wybór Karola Wojtyły na papieża. Fenomen jego popularności miał w Niemczech dwa źródła — po pierwsze Karol Wojtyła był współautorem „Listu biskupów...”, po drugie przełamał on wizerunek Polaka-ofiary, cierpienika, rozpałającego wciąż II wojnę — Jan Paweł II został odebrany jako człowiek otwarty, głoszący wartości uniwersalne, europejskie.



Rozwój opozycji w Polsce, Sierpień'80 z Wałęsą również znalazły odbicie w prasie niemieckiej, co zaowocowało wielką akcją pomocy, często od anonimowych ludzi, po 13 grudnia. Polska zaczęła budzić szacunek za swą walkę o prawa człowieka, choć nie brakło i głosów obawiających się, że zdestabilizuje to sytuację w Europie.

Wreszcie wydarzenia ostatnich miesięcy — „okrągły stół”, demokratyczne wybory, objęcie rządów przez Tadeusza Mazowieckiego i inne osoby z dotychczasowej opozycji — sprawiły, że wzrósł szacunek i respekt dla Polaków wśród fachowców od polityki, a życzliwe zainteresowanie u innych Niemców. Upadły też schematy Polski jako kraju z zasady niegospodarnego. Plan Balcerowicza i konsekwencja w jego wprowadzaniu uznawane są za dobry prognostyk dla odbudowy przez Polskę normalnej współpracy ekonomicznej z Europą. A pokazywany często przez telewizję katastrofalny obraz gospodarki NRD doprowadził do przekreślenia tezy o „polnische Wirtschaft” — okazało się, że za zły stan gospodarki odpowiada raczej system niż ludzie i charakter narodowy.

— *Lecz chyba można powiedzieć, że wizerunek Polski w oczach Niemców tworzony jest w oparciu o dwa modele — Polski, która jako pierwsza porwała się do walki z komunizmem oraz Polski, z której przyjeżdżają handlarze, Gastarbeiterzy. Który przeważa?*

— Nie ma w Niemczech żadnego jednolitego obrazu Polski. Inaczej widzą ją ludzie młodzi, niż pokolenie pamiętające II wojnę, a zwłaszcza ci, którzy zetknęli się wtędy z Polakami np. przy wysiedleniach.

Inaczej elity kulturalne czy naukowe, które postrzegają nas poprzez Penderckiego, Gombrowicza czy Witkacego, a inaczej tzw. przeciętni ludzie.

Wizerunek Polski w Niemczech północnych powiązany z orientacją prusacką różni się od wizerunku w Bawarii, w której nadal żywe są np. tradycje wspólnych walk piechoty bawarskiej i polskich ułanów z wojskami rosyjskimi. Autentyczna autonomia poszczególnych landów Republiki Federalnej jest widoczna także w sferach kształtujących świadomość. I tak podręczniki i programy szkolne jednego kraju federacji nie pokrywają się z podręcznikami i programami drugiego. Podobnie jest w mediach.

Istotne też jest, jakiego Polaka ma Niemiec oceniać — czy tego zamieszkałego w Polsce, czy też osiedlonego w RFN. W tym ostatnim przypadku są dalsze różnice: między oglądem potomka XIX-wiecznej emigracji zarobkowej, którego można już określić Niemcem polskiego pochodzenia, emigracją polityczną okresu Marca'68 czy „Solidarności” i emigracją typowo ekonomiczną. Zresztą co charakterystyczne, największą niechęcią otoczeni są nie sezonowi *Gastarbeiterzy*, ale ci, którzy przybyli do RFN i chcą uzyskać status przesiedleńca. To oni określanii są teraz pogardliwym *Polacken* — Niemcy zdają sobie sprawę, że ich związek z kulturą niemiecką jest najczęściej fikcyjny. Pojawiają się żądania zniesienia przepisów, według których za Niemców uznaje się także osoby, które podczas wojny podpisały tzw. trzecią listę narodowościową, uznając się za „zdalnych do zniemczenia Polaków”. W dodatku jest to prawo dziedziczne. Ten ostatni relikt ustawodawstwa hitlerowskiego może prowadzić do stwierdzenia, że w Polsce żyją miliony Niemców! Kompletny absurd!

— *Czy jednak emigracja zarobkowa i czarny rynek tworzony przez Polaków nie są punktami zapalnymi?*

— Emigracja zarobkowa jest rzeczą naturalną i ludzką. Miejmy nadzieję, że w przyszłej Europie, gdy wszędzie działały będą prawa rynku, problem rozwiąże się niejako automatycznie. Ale jak na razie Polacy mający wizy turystyczne pracują i łamią w ten sposób prawo. Często popełniają zresztą przestępstwa kryminalne.



Lamie prawo ich pracodawca, bo nie płaci podatków. I jeśli się ich wysiedla, to nie z powodu antypolskich fobii, ale dlatego, że dba się o szacunek dla prawa.

Gorzej, że często emigranci ekonomiczni zwracają się z prośbą o azyl polityczny. Jeszcze w styczniu tego roku było tysiące takich podań. To może przekreślić tę wspaniałą tradycję pomocy dla ludzi prześladowanych. A przecież właśnie w RFN po stanie wojennym znalazło azyl najwięcej Polaków. Wtedy były po temu powody. Teraz ich brak.

Naturalny jest także czarny rynek. Ostatnio sami obywatele Republiki Federalnej masowo jeżdżą do NRD i wykupują tam towary, bo różnica w cenach jest dziesięciokrotna. Ściganie handlarzy to też przejaw stosowania prawa, a nie niechęci do Polaków.

Natomiast punktem zapalnym mogła stać się, stymulowana zresztą przez niektóre gazety, kwestia mniejszości niemieckiej w Polsce. Ale rzeczywistość stonowała ten problem — przez to, że w ramach demokratycznych przemian w Polsce zakłada się poszanowanie praw mniejszości narodowych i przez to, że uzupełniające wybory do senatu na Śląsku Opolskim odbyły się, jeśli chodzi o kampanię obojga kandydatów i zachowanie mass mediów, *fair*. Oczywiście grupy związane ze Związkiem Przesiedleńców nadal będą żądać *condominium* dla Opolszczyzny lub innych tego typu rozwiązań, ale one nie mają żadnego realnego znaczenia. Kadra ziomkostw to kilkaset osób. Osławiony Hupka nie jest już posłem do *Bundestagu*. Czaja ma 76 lat. Ich pisma rozprowadzane są wyłącznie w prenumeracie, a nakład największego z nich „Der Schlesier” wynosi kilkanaście tysięcy egzemplarzy. Nikt im już nie daje pieniędzy.

Próbowano też wyolbrzymiać sprawę powojennych przesiedleń Niemców z Polski. Mieszano to zresztą z exodusem strasznej zimy 1944-45, gdy Niemcy uciekali przed Armią Czerwoną, kiedy to zginęły setki tysięcy osób. Równoległe jednak pojawiały się głosy, aby nie wracać do tego — z szacunku dla ofiar hitleryzmu.

Z kolei w Polsce wyolbrzymia się znaczenie ziomkostw i wypowiedzi antypolskich. Tymczasem jeżeli my, Polacy nie chcemy być wyrzuceni poza nawias Europy, to musimy zdać sobie sprawę, że dla Amerykanów, Francuzów i innych narodów nie będą zrozumiałe żadne nasze antyniemieckie fobie. Nie możemy już automatycznie wiązać pojęcia niemieckości z Oświęcimiem i hitleryzmem.

Chcąc być w Europie musimy ułożyć sobie stosunki z Niemcami — jako najbliższym sąsiadem — na zasadzie ścisłej współpracy. To jest geopolityka na dziś. Kulturowanie urazów może doprowadzić do tego, że z Europą zintegrują się — np. w formie bloku bałkańskiego — Węgrzy, Czesi i Słowacy oraz szybciej, niż nam się wydaje, kraje bałtyckie — poprzez blok bałtycki. A my zostaniemy sam na sam z Moskwą.

#### MIEC PRZYJACIÓŁ ZA MIEDZĄ

Z prof. Władysławem Markiewiczem rozmawia  
Irena Szaczkus\*

— Niedawno miał Pan, Profesorze, wykład w Klubie im. B. Limanowskiego w Warszawie. Zainteresowanie było duże, w czasie dyskusji aż wrzało. Słowem — jest społeczne zapotrzebowanie na rozmowy o przyszłości kontaktów z naszym za-

\* „Trybuna Ludu” z 4 lipca 1990 r.